



Niedawno jeszcze powiedziała:

— Czasami otwieram szufladę i wyjmuję zdjęcia. Patrzę na zatrzymane w kadrze twarze koleżanek i kolegów tak bardzo mi bliskich, którzy odeszli...

Dziś to już my patrzymy w ten sposób na fotografię i „uchwyconą w kadrze”

Początek jej aktorskiej kariery był dość niezwykły. Z wykształcenia nauczycielka, będąc mieszkanką Łwowa, została w czasie wojny wywieziona za Ural. Z chwilą tworzenia się Armii Polskiej udało jej się znaleźć w jej szeregach. (Był to drugi rzut armii tworzonej nad Oką). Wówczas to, z batalionu kobiecego fizylierek, zwanych „Platerówkami”, wyrwał ją rozkaz kapitana Władysława Krasnowieckiego (w cywilu reżysera): „Szeregowiec Ryszarda Hanin ma być aktorką dywizyjnego teatru”. Rozkaz musiał być wykonany.

A potem przyszły role grane we frontowych warunkach tuż za linią artyleryjskiego ognia. Gdy skończyła się wojna, przez wiele lat grała na deskach teatrów Łodzi i Warszawy. Najdłużej w Teatrze Współczesnym w Warszawie w gronie najwybitniejszych aktorów scen polskich. Przyszły też lata wychowywania przez Ryszardę Hanin młodego pokolenia aktorskiego w warszawskiej PWST. Powróciła więc jakby do swojego ukochanego zawodu: nauczyciela młodzieży.

Ryszarda Hanin grała nie tylko w teatrze, także w telewizji i na planie filmo-

„Nigdy nie wierzyłam w siebie”

Odeszła Ryszarda Hanin

twarz Ryszardy Hanin. Jest w niej coś delikatnego, charakterystycznego, z zakłopotanym, jakby przeproszającym uśmiechem, który miał w sobie tyle ciepła i prostego ludzkiego współczucia.

Wszystkie role Ryszardy Hanin nacechowane były jakby smutkiem i emanującym ludzkim ciepłem. Stąd tak dobrze było nam z jej wspaniałymi rolami matek. Mówiła: „Mam już dość zaszuffadkowania i ról Matki Polki”. A jednak w każdej z nich czuła się znakomicie, otrzymywała tysiące listów od wielbicieli swojego talentu. Gdy raz jeden wystąpiła w negatywnej roli matki-Niemki, posypały się rozpaczliwe listy do „Drogiej i ukochanej Pani Ryszardy, która nas zdradziła!”

Ryszarda Hanin była wielką aktorką, a mimo to nigdy nie czuła się tak, jak profesjonalny aktor czuć się powinien. Nie wierzyła w siebie — i mówiła o tym. Miała „paraliżującą” treść. Im bliżej do premiery, tym większy czuła jej przyływ. A jednak na scenie była zdolna przewyciężyć wszystko i wręcz zaszokować publiczność.

wym, zyskując najwyższy podziw i uznanie wśród „swojej” publiczności, ale i wytrawnych krytyków.

Za jedną z ostatnich ról w filmie Jana Łomnickiego (1991) „Jeszcze tylko jeden las” otrzymała „Złote Gdańskie Lwy”, co sprawiło jej tyle radości. Zwierzyła się dziennikarzowi Łukaszowi Wyrzykowskiemu: „Dopiero, gdy wśród deszczu telegramów dostałam list od moich dziewcząt — „Platerówek” z Platerowa, dziś już starszych pań, które napisały: „Rysieńko, jeszcze raz zwyciężyłyśmy” — wtedy już naprawdę pobeczalam się...”

Chorowała od dawna, a chorobę znosiła ze spokojem. Na przemian grała i powracała coraz bardziej wyczerpana do sanatorium. W stanie krytycznym jeszcze raz powróciła, by spędzić ostatniego Sylwestra w gronie przyjaciół. Zmarła nazajutrz, po powrocie z Warszawy do otwockiego sanatorium.

Z pewnością pamiętać będziemy długo jej znakomitą grę, setki świetnych ról. Odszedł od nas wspaniały człowiek i wspaniała aktorka. **A. L.**